Nr. 47. Lwów, niedziela dnia 9. Grudnia 1894. Rok XXVI.



XXVI. rok istnienia.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

„Szczutek“ wychodzi od roku 1868.

Prenumerata wynosi:

całorocznie . . .	10 zł.	ćwierćrocznie . .	2 „ 50 ct.
półrocznie	5 „	miesięcznie . . .	— „ 85 „

Numer pojedyńczy kosztuje 20 centów.

Prenumerować można w Administracyi „Gazety Narodowej“ ul. Karola Ludwika l. 3., we wszystkich księgarniach, Ajencjach dzienników i na wszystkich urzędach pocztowych.

Listy należy adresować:

Redakcja „Szczutka“ ulica Karola Ludwika 3.

NADZIEJE.

Kiedy wiosenny, ciepły wiatr powieje,
Topnieją lody, łamią się i płyną;
Tak i nad carską zakutą krainą
Powiał wiatr zimny i przyniósł nadzieje,

Że wreszcie pękną te odwieczne lody,
Że się rozluźnią ogniwy łańcucha
Wiążące ciało, krępujące ducha,
Po długiej nocy wejdzie dzień swobody.

Bo już postępu niewstrzymane prądy
I tam wtargnęły. A ten władca — nowych
Odmiennych zasad — dziedzic Romanowych
Przyjął łagodne ludzkości poglądy.

Aż się w nadnewskiej stolicy zdumieli!
A gdy zwolniano krożańskie ofiary,
Gdy się chwiać począł knuta system stary —
Dawni satrapi zbledli i zadrżeli.

Bo może wkrótce już usłyszą dźwięki
Które dla innych — jak słodka muzyka
Porusza serca, i dusze przenika
To — rozkuwanych kajdan — święte brzęki.

Dla nas — z narodem tym — jak galernicy
Zkutych — i kulę wlokących — niewoli
Może i dla nas, promień lepszej doli
Przebije mroki stuletniej ciemnicy!

Imci Pan Onufry.



Owoś nareście, jäk mówi kum Jacek, kapnęły i wordery, taj oś różne tytuły na gdzieniektóre figury w mieście za wystawę, taj za duże gadanie. Tylo kumy Michały obadwaj, taj jeszcze inny kum nie dostali żadnego krzyżyka, a jak verfluchtuje kum Michał z Maistratu takoż i pan wicyprezydent maistracki, że chodzi ze Sokołami, taj furt sie podpisuje na wodezwach taj berychtach, także worderu nie powąchał, to już je naweć troche dziwne, bo oś kum Jacek mówi, że to jest jedyny wiceprezydent w całym mieście taj oś kraju, że jeszcze nie ma orderu. Czy to prawda, czy oś nie to niewiedzieć, bo kum Jacek zawdy sobie oś dworuje taj sie pośmiechuje, aby kuma z gubernii kunirować taj hirytować. Dyrechtor z długą brodą takoż worderu nie dostał, ale on przecie tyż coś dostanie, co daj mu Boże bo fajny z niego człowiek, taj wobywatel.

Helektryka furt oś jeździ na Łyczaków i tyle się do niej pcha ludzi, że oś Kurkowski, taj Wostrowska są wstrachu, czy oś helektryka nieboszczyków takoż nie będzie wozić na Łyczaków. Naweć jak wspominał kum Michał gdzieniektóre karawaniarze chodziły oś do wielkiego Radcy z długimi wąsami do maistratu, że wydaje grajzle taj, aby oś bronił przemysłu, taj oś sztuki, taj nie pozwolił helektryce wywozić nieboszczyków. W tej sprawie będzie oś kum Baron w Radzie miejskiej naszej trzymać długie gadanie z kumem dochtorem, że ma dużo fajnych wobrazów w swej kamienicy na Hakademickiej, a oś takoż ks. proboszcz z Krakowskiego, ten od tyjatru powie gadanie za karawaniarzami.

Wielgiego harmideru narobiło oś w Radzie kupowanie całego kramu, że został po wystawie, bo radny naród nie wie co z tem wszystkiem robić. Naweт profesor z Łyczakowa jest za kupnem, a skoro on wopozycyi nie robi, to musi już być dobryj jenteres taj ni ma co howoryty. Tylo kum Jacek znowuś palnął, co trzeba będzie zaprowadzić na Stryjskiem nowy Maistrat, taj oś trzeciego wicyprzydenta, cy jak go nazywają drugiego, aby tam pilnowali tych oś budynków taj pałaców, żeby się co komu nie przylepiło. My wyborcy taj wobywatele zgadzamy się zaś, aby te budynki zakupić taj dyrekcyi kłopotu ulżyć, bo oś dosyć mieli kalamancyi z wystawą taj się fest napracowali.

Za to znowuś z tyjatrem już tak jakby interes ubity. Zwyczajnie jedne radne mieli tu, drugie oś tam, a czarny Michał nawet nasadził małego dzindziniera, aby tyjater postawił przed jego oś kawiarnią koło Bernardynów. Kto wie jakby było ale jesze radne zaczęli oś gandolić taj kunirować, a najwięcej beron, że jest radnym, taj co wie jak ptachi latajom. Ten też znowu chciał z tyjatrem iść do Bernardynów, ale go pan radny kanunik nabeształ, że tyjater nie jest dla Bernardynów, ino oś dla upoślnych. Tak się to skończyło, że oś tyjater stanie naprzeciw hotelu Kitza na placu Gołuchowskich a kum Jacek wcale znowu z tego nie zadowolony. Kum Walenty z pod Św. ducha groził oś kiedyś co będą nowe podatki, taj zepsuł oś humor wszystkim kumom taj wobewatelom u Naftuły, ino kum Jacek się śmiał, co kum Walenty może oś zechce nałożyć podatek na derechtora tyjatru chtóry tak bardzo nima z czego płacić. Kum z guberni sam się na to zaśmiał, taj rzekł: co jeszcze na tyjatrze żaden derechtor nie zrobił jenteresu, chyba by trzeba czarniawego radcę od szynkarzów zrobi derechtorem od tyjatru taj dać mu do pomocy hakcyźników a wtedy z jaktorkami i aktornikami może by sobie poradził, taj zrobił jenteres jakby na jakiem kopytkowem taj tylko.

Resumée po wystawie.

Za krowy, za barany — dyplom honorowy,
Po bankietach i ucztach dzień w dzień bole głowy,
Weksle w kursie bez liku, rachunków gromady,
Więc zmęczony, strudzony, smutny jestem blady:
Za mleko i za sery dwa wziąłem medale,
Za żyto list pochwalny wręczono wspaniale,
Ba, nawet i uznanie za gęsi i pawie,
A córek nie wydałem... nawet na wystawie!

Ślaz.

Na ciemnych schodach.

Gospodarz (z góry): A może panu poświecić?
Gość: Dziękuję, już *leżę* na dole...

Leśnictwo.

— Kiedy najlepiej wycinać drzewa w lesie?
— Jak żyd las zakupi.

Od psów.

Powiem coś państwu — tylko bez ironii —
O moim piesku — dowcipnem stworzeniu,
Gdy na czwartkowem rady posiedzeniu
Miano omawiać sprawę psiej kolonii,
On się tam wsunął przez drzwi gabinetu,
Jako delegat psiego komitetu.
I słyszał całą dyskusyę na radzie —
O czem mi potem — czy też uwierzycie —
Długo w prawdziwym powtarzał zachwycie —
Jakiej tam pięknej hołdują zasadzie,
Jak tam pojmują równouprawnienie:
Że pies i suka jednakie stworzenie!
A potem ciężkie omawiano czasy —
Jedni zniżenie opłat zalecali —
Inni płeć piękną psią w obronę brali —
I wielkie były na sali hałasy —
A jeden nawet — niech go gaz oświeci —
Nazwał psy, czule: surogatem dzieci!
Już się zawiązał komitet centralny,
By uczcić wielkie tych radnych zasługi,
Którzy w psiej sprawie słów wylali strugi
I zasłużyli na adres pochwalny —
Lecz że my pieski pisać nie umiemy,
Więc w inny sposób dzielnych uczcić chcemy:
Najprzód na Rybim placu dwa bankiety —
Potem przed ratusz — mężczyźni w tem gronie
Będą pochodnie mieli na ogonie —
Płeć piękna niesie w mordeczkach bukiety —
Tutaj objawy czuwać psiego świata
I wykonana wspaniała kantata!
A dalej mówki — okrzyki: niech żyje —
Wszystko ku naszych przyjaciół to chwale —
Nakoniec dary: złote psie medale,
Które ozdobią czterech mężów szyje —
I jeszcze jedna uroczysta chwila:
Jednemu da się tytuł „bestyofilą“!

Szach-mat.

Z mowy prokuratora.

Najbardziej obciążające dla oskarzonego jest jego lekkie życie...

Mój interes do pana Mikołaja świętego.

Gdyby ja miał jaki znajomoszcz, wpływ albo w ogóle jaki interesa ze Świętego Mikołaja to ja bym szi postarał co by nu — niby św. Mikołaj — powydawał następujący prezenty:

Dla p. Lewakowskiego koruny polski.

Dla p. Blocha rabina i posła pulares od ministra przynajmi na Galicyi.

Dla p. p. Leugera Gessmana i inne antisemitniki kagance na gemby co byich, jak by chczeli tylko cosz gadacz na naszy wiary, zaraz porządni pokłuło.

Dla pisarzy kroniki od rozmaity gazety, daj szwienty Mikołaju codzień chocz ze cztyry taki wypadki od zabicza jak było w ten tydzień.

Znam z opowiadania dobrocz od pana św. Mikołaja, co już czensto słyszałem jak stróżowa albo inna kobieta muwiła do swoji dzieci: Ty bądź grzeczny, bo czi św. Mikołaj przynieszi ruzgi!!!

Niechce te dobrocz nadwerenżyć, więc swoji prośby kończy z jeszczy jedną małą prośby.

Możebyś panie św. Mikołaju połaskotał trochy Wiener Zeitung ażeby z nij wypadło przeczi chocz trochy odznaczeni na kogosz z naszy wiary a jak już ni order to chocz jakisz szlachetny interes.

Twój

Nuchem Zweinagler.

Postęp.

Dziwne dziś postęp obiera kierunki!
Kobiety studjom się wyższym oddają:
Te medycyny tajniki zgłębiają —
Inne obrały malarstwo — rysunki —
Inne znów śledzą gwiazd i planet biegi,
I logarytmów badają szeregi!
I każda pragnie, by o niej mówiono:
Patrzcie, z postępem ta idzie kobieta —
Cele jej wyższe: książka lub paleta —
Uchylcie kornie czoło przed uczoną! —
Jedno zaś dla nich zostaje zagadką:
Sztuka, by dobrą być żoną i matką!

Szach-mat.

W biórze.

Radca; Powiedz mi pan co rozumiesz pod nazwą: „godziny urzędowe.“

Auskultant: Pod godzinami urzędowemi rozumiem nieprzyjemną przerwę w uropie.

Z motywów wiejskich.

Hej gra w karczmie muzyka
Huczą basy, cymbały
A w karczmisku się zebrał
Z całej wioski kwiat cały.

Jest i Maciek i Kasia
I Marysia z Wojciechem,
Oj, toż huczy karczmisko
I weselem i śmiechem.

Przecież wzięli na jesień
Za swe plony obfite
Trochę grosza, zmieniają
Marny grosz w okowitę.

Do przednowku daleko!
Jankiel dajcie nam piwa,
Niech gra hucznie muzyka,
Niech tam, który zaśpiewa.

Jankiel gładzi swą brodę
Widzi miny radosne
I tak myśli: Inaczej
Będzie z wami na wiosnę!

* * *

A tuż obok karczmiska
Wyszedł dziedziec na pole
I tak wzdycha i wzdycha,
Chociaż pełno w stodole.

Lecz stodoła ta cała,
Nie dodaje wesela,
Bo to zboże już z wiosną
Było w ręku Jankiela.

* * *

Hej, wesoło w karczmisku,
Gra wesoło muzyka,
A pan dziedzic do miasta
Faëtonem pomyka.

Piją wódkę w karczmisku
Od wieczora do rana,
A tam w mieście dziedzice
Piją w tinglu szampana!

I wesoło i dobrze
Chociaż próżne stodoły
Dobry Jankiel pomoże
Gdy chłop albo pan... goły!

Ślaz.

Na rynku.

— Że to nikomu tera wierzyć nie można; gada mi jeden: kup sy tyj maści w japtyce abo w drogeryi, — ja sy myśli: w drogeryi to musi być drogo, bo tak sama nazwa pokazui; taj puszedłem, do japtyki — i zapłaciłem dwa razy tyle co ten drugi w drogeryi.

Gość nieproszony.

Nie — Maeterlinka.

Obraz dramatyczno — symbolistyczno — dekadentystyczy.

On: Ach! (słychać wiatr za sceną.)
Ona: Och! czy to wiatr?
On: Tak, tak, to wiatr.
Ona: Jak ten wiatr zielono wyje!
On: O nie. o nie, on jęczy czerwono!
Ona: Ten wiatr wróży nieszczęście
On: Nieszczęście! (przewraca się krzesełko).
Ona: Krzesełko się przewróciło.
On: O tak! jak ono się zimno przewróciło.
Ona: Siądźmy na kanapie.
On: Duchy coś szepcą!
Ona: Nie! to płaczą sprężyny!
On: To pewnie Katzenjammerellenbogen pomyślał sobie, że ta kanapka jeszcze niezapłacona.
Ona: Och tak.
On: Tak, tak. (Słychać dzwonek),
Ona: Coś dzwoni — tak strasznie dzwoni.
On: To może kajdany śmierci dzwonią.
Ona: Och tak kajdany śmierci.
On: Ktoś idzie.
Ona: Idzie! Kto tu, ciemno nic nie widać.
Głos: To ja Rózia.
Oni: A czego chcesz.
Głos: Przyszedł komornik zająć meble.
On: Słusznie zgasła ścieca, płakał wiatr. Och tak.
Ona: Och tak!

(Wchodzi komornrk z woźnym, kurtyna spada).

Masz serce.

Prawda! zarzut niesłuszny, że Ty nie masz serca,
Któż mógł wyrzec te słowa, bez zastanowienia,
Chyba jaki potwarca lub, niemy szyderca,
Którego humor wiecznie w ironię się zmienia!

Za zuchwałość, bezczelność skarcić mam ochotę,
Czyż już oczy nie widzą tego co widziały,
Że ty pani masz serce i w dodatku złote,
...Na czarnej aksamitce, na tej szyi białej!

Ślaz.

Kłopot.

— Otrzymałem wiadomość od siostry mojej żony, że powiła dziecię, lecz bez określenia czy to syn, czy córka — i teraz sam niewiem do licha, czy jestem ciotką czy wujaszkiem!...

Listy do redaktora.

Mój najdroższy!

Dwa tygodnie jak zaklęty znów milczałem, pewnoś myślał żem dotknięty spleném albo jakim szałem. Nie lękaj się! nie tak strasznie, nie bój się o moją główkę, nie mnię winić też potrzeba, ale tylko Jordanówkę! Jordanówkę, ta mi bowiem tak zajmuje dzionek cały, że atrament wysechł w flaszce, że mi pióra zardzewiały!

Bo wiedz, ża tam pań cudownych cały bukiet mieszka razem, a wiesz przecież z doświadczenia, że nie jestem zimnym głazem, i że czy to skwar, czy zima gdy zabraknie już podniety (w Ciebie całkiem ja się wdałem) wnet ratują mnie kobiety.

Przesiaduję tam dzień cały, a tem chętniej to się czyni, żeś nie widział gościnniejszej w całym świecie gospodyni. I ugości i zabawi i pamięta o zabawie, i nakarmi i napoi, że już więcej trudno prawie. Gdy zaś dodam Ci, że córka całkiem w matkę znów się wdała, więc nieżdziwisz się, że już pędzę chętnie tam jak gdyby strzała. Z Jordanówki znów na koniach, lub jak teraz w zimie sanną, pędzi chyżo każdy chłopiec razem w parze z śliczną panną. Czasem całe towarzystwo rusza konno w Kościeliska albo w góry, by zmarznięty czarny staw zobaczyć z bliska. Ach jak pysznie zamarznięty, jak przepysznie woda ścięta! Kto to w zimie raz zobaczył, to na długi czas spamięta! A przy stawie pogadanka, podwieczorek et caetera, przy pochodni blasku wreszcie do odwrotn się zabiera. Powracamy Jordanówka nas przyjmnje znów obficie! Tak więc widzisz jak mi tutaj, luby, teraz schodzi życie! Potem znów koncercik mały, śpiewam, czytam wiersze, Szczutki i wesołym tonem piosnek w dal rozpraszam wszelkie smutki. Żem opuścił się w pisaniu, że nie piszę tak jak w lato, Jordanówka winna temu, lecz ja wdzięczny jestem za to. Tam znajduję bowiem wszystko, spokój słodki, zabaw roje, i kobiece widzę oczy, och! jak ja się ocząt boję!... Czuję, coraz głębiej w duszę się w pijają oczy, o nich tylko wiecznie marzę, pod ich wpływem myśl się mroczy.

Ale nie bój się kochany, ja Ci wierzyć będę stale, nieustanę jak to łatwo w bazgraniny mej zapale.

Niedziw tylko się, że list ten, nie moc wierszy Ci przyniesie, i myśl przecież choć przelotnie o Twym wiernym

Aloesie.

Na wystawie obrazów.

Na wystawę obrazów poszedłem wraz z żoną
By podziwiać tam Wenus świeżo wystawioną.
Ze wszą̧d słowa podziwu i zachwytu lecą,
Lecz pani pewna rzekła: „Mało szat ma nieco“.
Na to kostyczny młodzian szepnął w mig, jak strzała:
„Widać Wenus nieboszczka kredytu nie miała!“

Zamyślony.

A: Biję się.
B: Będę ci sekundantem; ale z kim?
A: Z własnemi myślami.

W restauracyi.

Gość: Ależ to stanowczo za mała porcya polędwicy. Wolałbym raczej *więcej* kartofli.

W winiarni.

— Jakże pan znajduje to Reńskie?
— Za dużo *Renu*...

W restauracyi.

Gość: Chciałbym płacić...
Płatniczy: Służę
Gość: Ale nie mam pieniędzy.

Z życia.

Starszy jegomość: Panie hrabio, o to moja córka, proszę o *znaleźne*.
Młody pan: Nie rozumiem.
Starszy jegomość: Przecież pan ją *zgubił*...

U lekarza.

Pacyent: — Tu mnie boli, jak dotykam.
Lekaz: — To niedotykaj pan.

Przysłowie.

„Człowiek strzela a pan Bóg nosi kule“
Rzekł Prot po polowaniu do swej żony czule,
Że nie przyniósł zająca, lecz niedodał tego,
Że postrzelił nie kota, ale gajowego!

Ślaz.



Aron: Mojsze widzisz te ładny kobity? To jest żona Jicchoka.
Mojsze: — Tfu! Tfu!
Aron: Nu czego ty plujysz?
Mojsze: Bo sobi przypomniałem o swoji żoni.

W KAWIARNI.

A. Panie... jedno słówko...
B. Z przyjemnością, tylko żeby nie brzmiało „pieniądze“...

Przed kościołem.

Ona. Mężu wspomóż tego nieszczęśliwego niemowę.
On. To symulant; on stara się wmówić swe kalectwo.

Między akrobatami.

A. Ja skaczę tak wysoko, że mogę zmówić cały pacierz w powietrzu.
B. To nic jeszcze, ja się formalnie nudzę w powietrzu...

Sąsiedztwo.

— Pani kapral, czy pan z 40 pułku?
— A jużci!
— Ach jak to dobrze, to niech pan z łaski swojej weźmie tę szynkę i odda mojemu synowi Jacusiowi, on służy w 41 pułku, to panu po sąsiedzku...

Egoistka.



Żona: Proszę cię kochany mężu nie zapomnij wziąć po drodze lekarstwo na kaszel, bo tak kaszlesz że całą noc spać nie mogę.

Mąż: A przyznam ci się najdroższa żono, że jesteś egoistką, dlatego że ty spać nie możesz to ja mam odrzydliwe lekarstwa zażywać.

Listy z Chin.

Porth Arthur, 22 Nowembra 1894 n. 5.

Mój Szczótek!

Nu i ja jestem w Port Artur, co on oblęgany był i został sze w rękach Japanezów. Nu co prawda to sze tylko tak gada, co on w renkach, bo jego by sze nie dało wziąść na rence.

Okropne bitwa pod Ping-Yang roszczygneło te zdobycie. Pan kapitan Yamagata na czele Tongaci przyszedł, zobaczył i zwyciężył, i zrobił Chinezom taki Sedan, co oni aż w rozpaczy warkoczy z korzeniami powyrywali. Nawet te dwa imiony Ping-Yang i Sedan to bardzo podobne. Poczeba tylko zamiast Ping pisacz Se ni „y" tylko „d" g opuścić i bedzie Sedan. Tak wienc Habent su afata, jak mówiom Włosi dawniejsze, jak nic jeszcze nie umieli po włoskiemu, tylko muwili po łacińsku.

Te Chinczyki i Japanezy, to mi przypominają z bublii te głupi awantury bł. p Dawida i nieboszczyka Goliata, co to un sze bili, bili, aż wybili i nikt nie wiedżiał, komu bendą tromby Jerychońskie grały trauenmarsza. Tak sze podobni trzymają rzeczy i tutaj i teraz już muwi sze ni: Tatarzyn Kozaka bije, ali:

Japaneza Chinczyk łapie,
A ten bije go po papie!

Ali to nic nie szkodzi.

Japanezy, tak jak inny europejskie rządy muwiom, ży oni cały wojny prowadzom na to, żeby Korea była szczęśliwą. To tak jakby ja moje teszczowy położył na ławce, a sam na nij uszadł i zaczął sobie jeszcz kugle i muwił, ży ja to robi na to, coby ona nie była głodna.

Jakby była jaka chece, to ja zatelegrafui, ali tymczasem ino niech cze Szczótku ma niebo w opiece i niech Cze i Twojem współpracownikom wyrosną warkoczy.

Twój
Szaje Zinober.

Nasze dzieci.



Mucio: Wiesz Maniu ja ciebie bardzo lubię.

Micia: Oj mężczyźni czy wam można wierzyć.

OKRĘT.

Przez długie, długie lata szybowyał on [śmiało
Z załogą dzielnych ludzi, przez morskie to- [piele,
Pruł fale morza piersią, widział lądów wiele
I widział słońca zachód, widział jak wsta- [wało.

Do fali mórz on przywykł ten okręt tak [śmiały
I jemu się zdawało, że bez morza fali
On chyba nia potrafi pędzić życie dalej,
Aż wreszcie fale morza nad brzeg go zagnały

I osiadł na mieliźnie wpędzony przez fale,
Przez kochanki, co piersią przyciskał do łona,
I zwolna na mieliźnie okręt kona
On — co kiedyś szybował śmiało i wspa- [niale!

Biedny okręt! A fala? Ta odeszła nagle,
Fala co go zagnała ku strasznej mieliźnie,
On widział, jak ta fala w dal chyżo się śli- [źnie
Zapłakał opuszczony! Złamały się żagle!

'Slaz

Na ulicy.

Malarz X.: Co to za małżeństwo?
Malarz Y.: Ona była modelką, on także nieraz siedział...

Korespondencje redakcji.

Z. L. Zabłotów: Prosimy coś mniej dotyczącego prywaty.
Hr. M: Skorzystamy później.
Szach — mat: Dzięki!
Ślaz: Prosimy o adres — serdeczne pozdrowienia.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjn. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca:

$4\frac{1}{2}\%$ listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premji
4% „ Towarzystwa kredytowego ziemskiego
$4\frac{1}{2}\%$ Banku krajowego
4% listy Banku krajowego
5% obligacye komunalne Banku krajowego
$4\frac{1}{2}\%$ pożyczkę krajową galicyjską
4% „ kraj. gal. koronową
4% „ propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
$4\frac{1}{2}\%$ „ węgierskiej kolei państwowej
$4\frac{1}{2}\%$ „ propinacyjną węgierska
4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austryackie i węgierskie

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Handel założony w r. 1789.

GŁÓWNY SKŁAD

Herbaty chińsko-rosyjskiej

Fryderyk Schubuth

Lwów, Rynek l. 45.

poleca najtaniej

HERBATY CZARNE

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1	½ Kilo	zł. 1	ct. 90
Souchong Nr. 2	„	„ 2	„ 30
Souchong, zbioru majowego wyborna, powszechnie lubiana	„	„ 3	„ —
Congo Kaisow, najprzedniejsza	„	„ 4	„ —

HERBATY z KWIATEM

aromatyczne, jasno naciągające:

Pecco Nr. 3	½ Kilo	zł. 2	ct. 80
„ przednia Nr. 4	„	„ 3	„ —
„ najprzedniejsza Nr. 5	„	„ 4	„ —
„ karawanowa	„	„ 5, 6 i 8	
„ żółta	„	„ 3 i 4	—

Najlepsze okruchy herbaciane pół Kilo złr. 1·50, 1·80 i 2·30

Vero Cocnac. Rum Bremski.

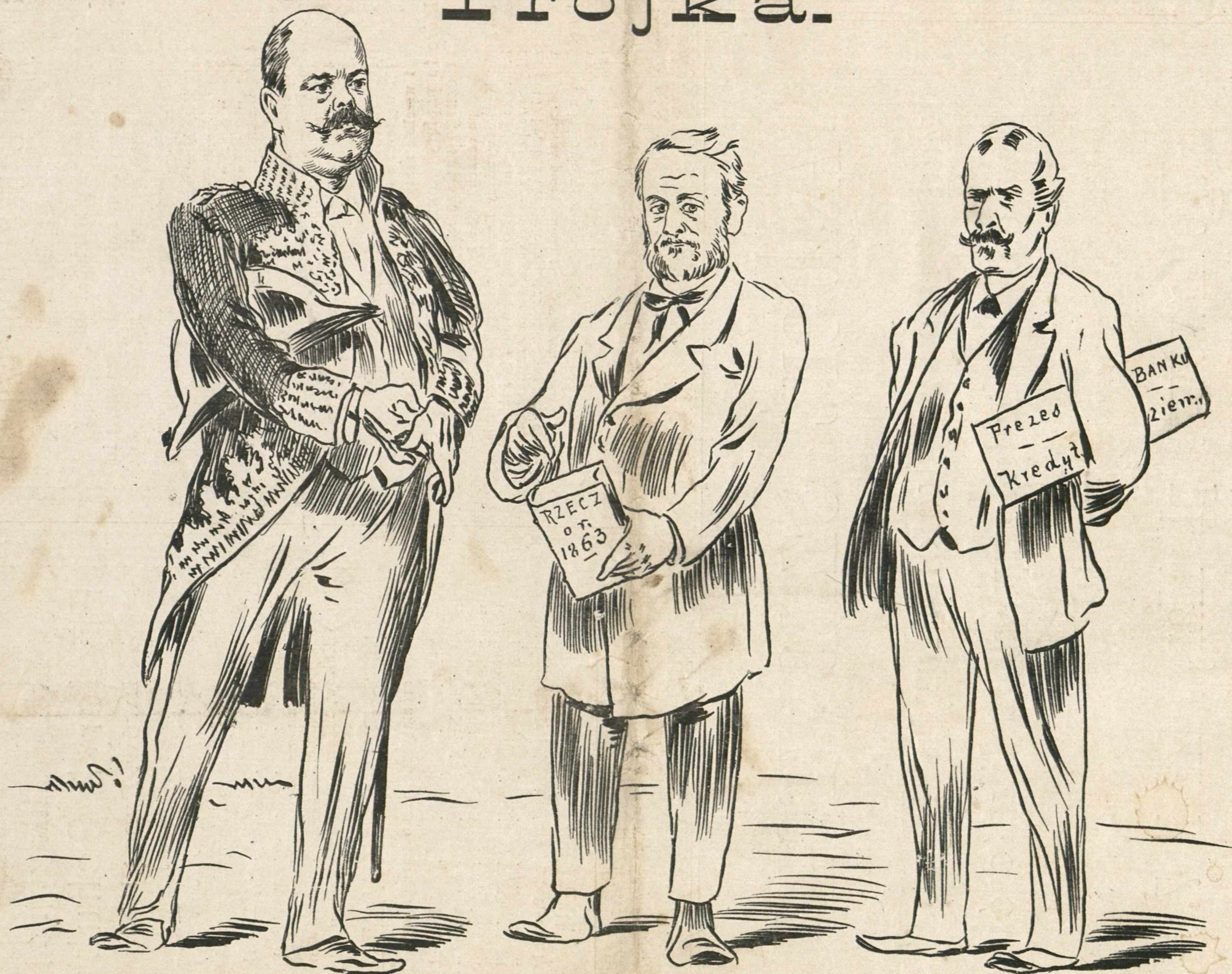
Albert Szkowron

Skład towarów kolonialnych Herbaty, Owoców południowych, delikatesów i Win

We Lwowie pl. Maryacki l. 7.

Towary w pierwszych gatunkach. — Ceny umiarkowane.

Trójka.



Eksc. Stan. Badeni: Czemu Ty się Stachu nie cieszysz pospołu ze mną i ze Stadnickim?
Stan. Koźmian: Bo dla mnie wybieracie takie roboty, które mnie tylko coraz bardziej depopularyzują — a sobie bierzecie te, które wam honory i synekurki przynoszą! Zdaje wam się ciągle, że ja jeszcze jestem dziennikarzem tj. tym, który dla innych z gorącego pieca kasztany wyciąga!

Wydawca Redaktor odpowiedzialny: **Romuald Theodorowicz.** Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefon Nr. 47.)